

W drodze na Krywan

Las po Krywanu: słońcem ciężki jak kobieta, którą sobie przez ramię przetrzucił do lotu.

Las po Krywanu: odpór żywy, ustępliwy nozem i piersi ludzkiej, zamachowi sera.

CHERUB

Oczy pobiegły w górę i — ledwo próg przebieży, a już tam las na barkach kosz niesie srebrnych skał.

Oczy witają czule, wśród żeber mijając kłęczy i wierszem skwita wargę i — jakby cherub wiał.

NOC W GÓRACH

STANISŁAWOWI CZERNIKOWI

Nad włochatą doliny misą niebo, księżyc i gwiazdy wiszą. Na głębokim tej misy dnie serce bije i plucie technie.

Lecz od serca, któremu chłodno, szlak wystrzelił w niebieską odnie. Szlakiem zwolna, trwoniwie, dziecięco pieśń podają w niebios objęcia.

Ojeże — niebo! Oto mię gwiazdy nie niewca, księżyc nie miadźdy. Ojeże — niebo! Otom ci syn, jak mój brat, Galaktyki dym.

EDMUND OSMAŃCZYK

Potworne Nic

Do 1934 r. dziesięć z górą lat Ernest Nickisch prowadzi swe wydawnictwo opozycji... W 1923 Nickisch zrobił rachunek dziejów niemieckich i do szedł do wniosku, że od Lutera poprzez Bismarcka i Wilhelma skrzywiła się w sposób niaturalny linia moralna i polityczna narodu niemieckiego.

Książka Nickischa wymaga obszernego omówienia. Stanowi ona jeden z rzadkich w Niemczech głosów, przeprowadzających rewizję całej pruskiej historii Niemiec.

- 1. „Ucieczka od światowego horyzontu do partykularystycznego zaulka”.
2. „Prusy jako antyliberalna zasada”.
3. „Legitymizm donkiszoteria”.
4. „Filozoficzny idealizm jako namiastka imperializmu”.

WOJCIECH ŻUKROWSKI

Książka dla każdego

Niewielu z nas w latach wojny miało szczęście przedrzeć się przez granice i fronty, jawnie walczyć w mundurze z ortami, bronią nowoczesną, no i zwyciężyć.

Do tych niewielu, którym szczęście sprzytało należy publicysta Kazimierz Koźniewski. Nie można go nazwać podróżnikiem, bo to kojarzyłoby się ze swobodnym wyborem dróg, podczas gdy młodym żołnierzem i niedoszłym dyplomatem miały — wojna i przypadek.

Ta sama skromność i szczerść, umiająca czytelnika w „Roku ziemi obcej” cechuje i karty drugiego tomu pamiętnika Koźniewskiego. Nie ma o przedstawieliach walczących emigracji. Książka napisana jest łatwo i pogodnie, poszerza naszą znajomość losów diaspory politycznej i bawi zarazem.

Ci wszyscy, którzy czytali powieść szpiegowsko-awanturyczną w „Przekroju” — „Szałka do butów” i „Rok ziemi obcej”, chętnie wezmą do ręki tę nową książkę Koźniewskiego. Ja zaś, przynajmniej, wolałbym widzieć, prócz dalszych losów sympatycznego awanturnika w zapowiadanych tomiach, zebrane w publikację książkowe świetne artykuły i reportaże Koźniewskiego z rozpraw przeciw przestępcom wojennym.

Równie warta przeczytania, choć pozbawiona perspektywy i oczywiście

ROMAN LUTMAN

Trzy pytania

Sprawa, którą zamierzam poruszyć, dotyczy metod postępowania ze strony najpoważniejszych czynników społecznych. Dlatego właśnie, że dotyczy takich czynników społecznych — a więc jednocześnie odnosi się do istotnych zagadnień nauki i kultury, wymaga ona wszechstronnego i publicznego wyjaśnienia.

Chodzi o „Dom Kultury” w Katowicach przy ulicy Francuskiej 12. Starzy Katowiczanie znają niewątpliwie genezę tego domu. TCL (Towarzystwo Czytelników Ludowych) po pierwszej wojnie światowej zamierzało wybudować w Katowicach dom oświatowy na własne potrzeby.

Powinno jednak koszty budowy takiego domu przekraczały środki finansowe TCL — sprawę budowy tego domu przejęło — za zgodą TCL województwo śląskie, zobowiązując się oddać temu towarzystwu w tym domu odpowiednio pomieszczenie na jego cele. Budowa domu została więc wykończona, a dom urządzony środkami finansowymi Skarbu Śląskiego, który stał się właścicielem tego domu.

W ten sposób Dom Oświatowy, znany przed wojną w języku potocznym jako dom TCL — przeznaczony był głównie dla celów bibliotecznych. Na pomieszczenia biblioteki był on zbudowany i biblioteki były głównym jego lokatorem. Formalnie zaś był własnością bezsporną Skarbu Śląskiego.

Okupant zniszczył całkowicie oświatową bibliotekę TCL. Dawne pomieszczenia TCL zostały przez okupanta przystosowane do celów biurowych różnych umieszczonych w nich organizacji partyjnych, Śląska Biblioteka Publiczna pozostała na dawnym miejscu, jakkolwiek pomieszczenia jej zostały rozmyślnie przebudowane i ściśnione, a czytelnicy zlikwidowani.

Po wyzwoleniu Katowic dom ten po pewnym okresie bezpańskości zajął Urząd Informacji i Propagandy, zarządzając w nim Wojewódzki Dom Kultury. Zajęcie to w początkowym okresie po wojennym było o tyle usprawiedliwione, że nie było wówczas innego czynnika, który by mógł racjonalnie domem tym gospodarować, a sprawa tytułu własności Skarbu Śląskiego nie stała jeszcze na porządku dziennym.

Należy zaznaczyć, że po wojnie powstała sytuacja nowa. Biblioteka bowiem, dla której ten dom wzniesiono i która przed wojną była głównym lokatorem, obecnie zeszła na plan drugi wobec zadań Wojewódzkiego Domu Kultury. Stan ten można byłoby jednak zrozumieć wobec nowych potrzeb społecznych.

Wolowski zyskuje sobie czytelnika nie tylko powszechną prawdziwością losów bohatera, ale i dzięki wspólnocie, która łączy wszystkich walczących w konspiracji i tych, którzy się bójką o te sprawy otarli. On, żołnierz A. K. rozumie może zbyt późno błędy doświadczenia, ale nie przeklina nikogo, nie buntuje się. Skoro powstanie wybuchu, elementarna solidarność kazała mu włączyć w nim udział. Potem walka i krzyk zmuszający do trwania. Po tendencyjnych publikacjach Pytlakowskiego, czy zohydliwych konspiracji Brandysa, popularną książkę Wolowskiego przeczyta każdy z ulgą.

Obie książki — Koźniewskiego i Wolowskiego dopełniają się, emigracja i kraj, walka jawna i podziemna. Drogi i cele, a zarazem przypomnienie naszego wkładu narodu w tę wojnę, krwi, trudu i ofiar, których ogrom przedzej zarejestruje statystyka i zapamięta serce kolegi, niż oficjalna historia.

Wojciech Żukrowski
*) Kazimierz Koźniewski: „Przez 10 wojen”, Spółdzielnia Księgarska „Czytelnik”.
Jacek Wolowski: „Tak było”. Spółdzielnia „Czytelnik”.

biotekę Publiczną i Biblioteki oświatowej TCL. Dla tych bibliotek została sporządzona odpowiednia konstrukcja budynku, zapewniająca pomieszczenie dla magazynów książkowych, oraz koniecznych urządzeń, jak czytelnie, pracownice biblioteczne itp. Do wybuchu wojny księżnica i biura TCL zajmowały cały parter domu, na którym znajdowały się też czytelnie dla młodzieży i dzieci, wypożyczalnie itp.

Zanim zostały zrealizowane przyrzeczenia zwrotu odpowiednich pomieszczeń dla Biblioteki przez Urząd Informacji i Propagandy, zostały nowe niespodziewane okoliczności, które spowodowały całkowitą zmianę sytuacji domu przy ul. Francuskiej.

Otóż w sposób do tej pory należycie niewyjaśniony, Wojewódzki Dom Kultury zajęty został w październiku zeszłego roku przez Okręgową Komisję Związków Zawodowych, którą utworzyła w nim Komisja Oświaty i Kultury Związków Zawodowych. Stało się to z pominięciem wszelkich podstaw prawnych, dzięki wpływom, jakie reprezentują Związki Zawodowe. Dom ten bowiem był i pozostał własnością Skarbu Śląskiego. Wszelkie protesty i interwencje, które szły do najwyższych czynników centralnych, pozostały jednak bezskuteczne wobec wpływów CKZZ.

Urząd Informacji i Propagandy po długotrwałych sprzeciwach był zmuszony dom ten oddać w ręce Centralnej Komisji Związków Zawodowych. Skarb Śląski został pozbawiony swego majątku na rzecz wprawdzie bardzo poważnej instytucji społecznej, ale z pominięciem podstaw prawnych. Śląska Biblioteka Publiczna — jedna z niewielu naukowych instytucji w Katowicach — została pozbawiona możliwości rozwoju; Katowice zaś, stolica województwa, pozbawiona została własnego ośrodka kultury, którym mogłoby dysponować niezależnie, odpowiednio do swych potrzeb i uznania.

Należy bowiem przyznać, że jak długo dom ten był pod zarządem Urzędu Informacji i Propagandy — można było jeszcze liczyć na korzystanie z niego dla ogólnych celów kulturalnych stolicy województwa. Obecnie w okresie 1 i 3 maja organizowano i w Katowicach doroczną wystawę książki z okazji „święta oświaty”. Tak jak w poprzednim roku wystawa książki miała odbyć się w Domu Kultury. Jest to zresztą jedyny dom w stolicy województwa, gdzie tego rodzaju impreza może być zorganizowana. Poza tym jest to jedyny dom, który ma obowiązek urządzić takie imprezy, służące ogólnym celom upowszechnienia kultury.

Tak jak w poprzednim roku, uzgodniono zorganizowanie tej wystawy z zarządem domu i rozpoczęto prace organizacyjne. Niestety pod nowym zarządem Związków Zawodowych sytuacja się zmieniła. Dla uzasadnienia przytoczę przykład: Wystawa miała być otwarta — podobnie jak w całym państwie — dnia 4 maja br. Tymczasem dnia 2 maja otrzymali organizatorzy wystawy zawiadomienie, że podobno na

ka w świąt polarnych przygód, walki z dziką i bezgrzeszną przyrodą, zdecydowania, bohaterstwa i bohateryzmu. I to jest jej podstawowa i niezaprzeczona zaleta. Mocniej utrwala w chłonnym młodym umyśle krajobraz i klimat bieguna, niż najsześciogłówny szkolny podręcznik. A i myśliwi, dla których sztuka celnego trafiania kulą jest sensem polowania, mogą przy tej lekturze przeżywać niejedną emocjonującą, jastrzębi dreszczyk.

Podróż doktora Dolittle'a są podróżami w urzekającą krajinę fantazji. Czyta się tę książkę z taką chyba przyjemnością, jak „Porwanie w Tuturliastanie” lub „Podróż Gullivera”. Nie ma tu walk jak w świecie rzeczywistym, a jeśli się przydarza, kończą się pogodnie i na wesole. Stary doktor Dolittle, samotnik i dziwak, ubóstwia przyrodę, nie widzi sensu życia poza nią. Objęcie ze zwierzętami serdecznie, niż z ludźmi. Przyswoił sobie ich mowę i o tyle więcej poznał świat. Spozostania naukowe mieszają się tu z fikcyjnymi prawdami fantasty.

Nie jest to bowiem na sto procent buida, choć wszystko tonie w bajkowości, nawet ten ogród botaniko-zoologiczny w Londynie, żyjący z łaski Boga i przygodnego zwycięstwa. Wiele szczegółów ma swój sprawdzian w prawach fizyki i przyrody. Niemniej świat arealny stanowi kościec i dominantę książki. Cudowna mądra jest papuga Polinezja i purpurowy rajski ptak Miranda. Dab-Dab-Charkura i gospodynki z razem. Cudowne są morza, wiedząca na prywatnym „Jachcie”, ludzie, gońce-delfiny i wiewióry — konwojenci pływającej wyspy. Lecz najciekawszym jest Jan Dolittle przyrodnik, nawet za cenę egzotycznego królestwa nie rezygnujący z rozwiązania pasjonującej go zagadki, czy młeczki mówią, czy też są wleczkami niemowli.

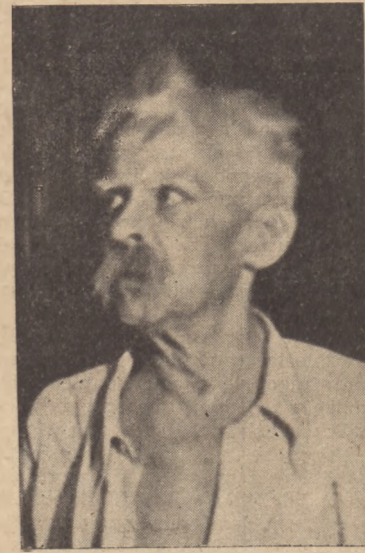
Książkę polską się jednym totem. Po krakwie w swym realizmie wprawie myśliwskiej na północ Cent-

ka w świąt polarnych przygód, walki z dziką i bezgrzeszną przyrodą, zdecydowania, bohaterstwa i bohateryzmu. I to jest jej podstawowa i niezaprzeczona zaleta. Mocniej utrwala w chłonnym młodym umyśle krajobraz i klimat bieguna, niż najsześciogłówny szkolny podręcznik. A i myśliwi, dla których sztuka celnego trafiania kulą jest sensem polowania, mogą przy tej lekturze przeżywać niejedną emocjonującą, jastrzębi dreszczyk.

Podróż doktora Dolittle'a są podróżami w urzekającą krajinę fantazji. Czyta się tę książkę z taką chyba przyjemnością, jak „Porwanie w Tuturliastanie” lub „Podróż Gullivera”. Nie ma tu walk jak w świecie rzeczywistym, a jeśli się przydarza, kończą się pogodnie i na wesole. Stary doktor Dolittle, samotnik i dziwak, ubóstwia przyrodę, nie widzi sensu życia poza nią. Objęcie ze zwierzętami serdecznie, niż z ludźmi. Przyswoił sobie ich mowę i o tyle więcej poznał świat. Spozostania naukowe mieszają się tu z fikcyjnymi prawdami fantasty.

Nie jest to bowiem na sto procent buida, choć wszystko tonie w bajkowości, nawet ten ogród botaniko-zoologiczny w Londynie, żyjący z łaski Boga i przygodnego zwycięstwa. Wiele szczegółów ma swój sprawdzian w prawach fizyki i przyrody. Niemniej świat arealny stanowi kościec i dominantę książki. Cudowna mądra jest papuga Polinezja i purpurowy rajski ptak Miranda. Dab-Dab-Charkura i gospodynki z razem. Cudowne są morza, wiedząca na prywatnym „Jachcie”, ludzie, gońce-delfiny i wiewióry — konwojenci pływającej wyspy. Lecz najciekawszym jest Jan Dolittle przyrodnik, nawet za cenę egzotycznego królestwa nie rezygnujący z rozwiązania pasjonującej go zagadki, czy młeczki mówią, czy też są wleczkami niemowli.

Śp. Józef Leliwa



Zmarł ostatnio w Katowicach Józef Leliwa-Karpiński, najznakomitszy bójak aktor Teatru Śląskiego. Śmierć jego to jeszcze je-

den ciężki cios dla polskiej sztuki teatralnej.

Józef Leliwa-Karpiński urodził się w Poznaniu 17 grudnia 1884 r. Jego zasłużona sława aktorska związana była z terenem Krakowa, gdzie grał od 1925-1932 roku i Lwowa, w którym przebywał od 1932 r. przez wojnę aż do chwili przyjazdu z obecnym ze spolem Teatru Śląskiego do Katowic. Zwykłemu talentowi pozwolił mu stworzyć wiele świetnych kreacji charakterystyczno-ko-

mię, świeżo malowane”. Józef Leliwa-Karpiński zapisał się w historii polskiego teatru jako artysta dużej miary.

skutek decyzji Komisji Centralnej Związków Zawodowych Dom Oświaty i Kultury nie może dale pomieszczenia na tę wystawę. Nie pomogły żadne tłumaczenia. Trzeba było zmieniać afisze, szukając w ostatniej chwili innego pomieszczenia. Ostatecznie wystawa od-

była się, ale w innym lokalu i w innym terminie, niż w całym państwie — z kilkudniowym opóźnieniem. Przytoczony przykład dowodzi, że stolica województwa pozbawiona została możliwości swobodnego dysponowania jednym domem, który do tego celu został przeznaczony. W tej chwili więc Katowice nie posiadają własnego domu kultury, który został im bezprawnie zabrany.

Przykład przytoczony dowodzi, że obecnie zarządzający tym domem nie mają zrozumienia dla ogólnych celów kulturalnych Katowic i dom ten zbudowany z funduszy publicznych chęć użytkować tylko na własne cele, których ważność nie mam zresztą zamiaru kwestionować.

„Oczywiście wraz z nowym zarządem zmienia się i charakter domu. Śląska Biblioteka Publiczna traktowana jest jako uciążliwy i niepotrzebny sublokator, jakkolwiek dom cały był budowany dla tej biblioteki. Dalszych przyrzeczeń pomieszczeń biblioteka od nowego Zarządu nie otrzymała, wskutek czego nie może udostępnić szerokim masom tak ważnego również dla członków Związków Zawodowych urządzenia, jak czytelnia. Katowice dotąd bowiem nie posiadają żadnej poważnej czytelnii naukowej. Miejsce przeznaczone dla biblioteki czasopiśmienniczej na wewnętrzne kino — nota bene z fatalną aparaturą.

Miejsce dla biblioteki zostało zabrane na różne cele m. in. szkoła tańca, zabawy publiczne itp. Zarząd Domu nie rozumie czym jest biblioteka naukowa. Warto by ktoś kiedyś zaszedł do czytelnii biblioteki i zobaczył studującą młodzież, której uwaga jest stale rozpraszana przez odgłosy tańców i orkiestry.

Ostatecznie Katowice mają prawo do pracy naukowej. Posiadają zakłady naukowe. Młodzież chce i musi się uczyć. Jedyną biblioteką naukową jest właśnie Śląska Biblioteka Publiczna. Ale Slaski Biblioteczny i Oświatowy nie odda. Je Śląskiej Bibliotece Publicznej jej dawnych pomieszczeń mimo, że są jej one nieodzowne potrzebne dla urządzenia pomieszczenia czytelnii czasopiśmienniczej i czytelnii dla zagadnień Ziemi Odzyskanej, ani nowych lokali dla pomieszczenia ciągle powiększającego się księgozbioru.

6. Dlaczego obecny Zarząd Domu nie pozwolił na urządzenie w tym domu wystawy książki w ramach ogólnopolskiego święta oświaty? Przypuszczam, że w niedługim czasie otrzymamy odpowiednie wyjaśnienia i odpowiedź na postawione tu pytania.

Przytoczony przykład dowodzi, że stolica województwa pozbawiona została możliwości swobodnego dysponowania jednym domem, który do tego celu został przeznaczony. W tej chwili więc Katowice nie posiadają własnego domu kultury, który został im bezprawnie zabrany.

Przykład przytoczony dowodzi, że obecnie zarządzający tym domem nie mają zrozumienia dla ogólnych celów kulturalnych Katowic i dom ten zbudowany z funduszy publicznych chęć użytkować tylko na własne cele, których ważność nie mam zresztą zamiaru kwestionować.

„Oczywiście wraz z nowym zarządem zmienia się i charakter domu. Śląska Biblioteka Publiczna traktowana jest jako uciążliwy i niepotrzebny sublokator, jakkolwiek dom cały był budowany dla tej biblioteki. Dalszych przyrzeczeń pomieszczeń biblioteka od nowego Zarządu nie otrzymała, wskutek czego nie może udostępnić szerokim masom tak ważnego również dla członków Związków Zawodowych urządzenia, jak czytelnia. Katowice dotąd bowiem nie posiadają żadnej poważnej czytelnii naukowej. Miejsce przeznaczone dla biblioteki czasopiśmienniczej na wewnętrzne kino — nota bene z fatalną aparaturą.

Miejsce dla biblioteki zostało zabrane na różne cele m. in. szkoła tańca, zabawy publiczne itp. Zarząd Domu nie rozumie czym jest biblioteka naukowa. Warto by ktoś kiedyś zaszedł do czytelnii biblioteki i zobaczył studującą młodzież, której uwaga jest stale rozpraszana przez odgłosy tańców i orkiestry.

Ostatecznie Katowice mają prawo do pracy naukowej. Posiadają zakłady naukowe. Młodzież chce i musi się uczyć. Jedyną biblioteką naukową jest właśnie Śląska Biblioteka Publiczna. Ale Slaski Biblioteczny i Oświatowy nie odda. Je Śląskiej Bibliotece Publicznej jej dawnych pomieszczeń mimo, że są jej one nieodzowne potrzebne dla urządzenia pomieszczenia czytelnii czasopiśmienniczej i czytelnii dla zagadnień Ziemi Odzyskanej, ani nowych lokali dla pomieszczenia ciągle powiększającego się księgozbioru.

6. Dlaczego obecny Zarząd Domu nie pozwolił na urządzenie w tym domu wystawy książki w ramach ogólnopolskiego święta oświaty? Przypuszczam, że w niedługim czasie otrzymamy odpowiednie wyjaśnienia i odpowiedź na postawione tu pytania.

Podróż w rzeczywistość i podróż w wyobraźnię

kievicza, ta pełna stoja i pogody bujarda odpręża, daje wypocinek, zburza w ciepłym morzu różniwego egzotyzm. Czytelnik czuje się jak wędrowiec, który wszedł na polane barwnych kwiatów, motyli i ptaków, który rozumie mowę przyrody i rozmawia z nią o każdej porze, a nie tylko w wigilie godów — jak każe wiejska bożonarodzeniowa legenda. Jest to lektura równie dobra dla dzieci, jak i dla starych. Przede wszystkim jest to jednak lektura dla — poetów.

Tłumaczenie Janiny Mortkowiczowej gładkie, swobodne. Usterki stylistyczne trafiają się rzadko. (j.b.)

do przeczytania dociepnij książkę znaną „Czyniczki”.

Ewa Szelburg-Zarembina: WĘDRÓWKA JOANNY. Wyd. IV. Druk. Gebethner i Wolff. Stron 327. Półp.

Anna Świrszczyńska: ORFEUSZ. Sztuka w trzech aktach. Warszawa 1947. E. Kuthan. Stron 68. Przedmowa Wilama Horzycy, ilustracje Andrzeja Stopka. Piękne wydanie na bezdrzewnym papierze, godne najwyższej pochwały, tym więcej, że sztukę Świrszczyńskiej czyta się jak doskonały poemat.

PROBLEMY GOSPODARSTWA I SPOŁECZNE

Natalia Gąsiorowska: POLSKA NA PRZELÓMIE ŻYCIA GOSPODARSTWA 1764 — 1830. Warszawa 1947. „Wiedza”. Stron 115.

Józef Maciejowski: UWAGA! NADCHODZI. Szczecin 1947. Spółdz. Wyd. „Zryw”. Stron 184.

Rozważania na temat pokoju i wojny. Troška o współpracy narodów.

Stanisław Ossowski: KU NOWYM FORMOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO. Warszawa 1947. „Wiedza”. Stron 63.

„Próba sformułowania pewnej ideologii społecznej, nie ujętej w ramy koniunkturalnego programu.”

W SŁUŻBIE MORZA. Praca zbiorowa. Kraków 1947. Zarz. Okręg. Ligii Morskiej w Krakowie. Str. 160.

Praca niezwykle na czasie. Stanowi wszechstronny materiał morskich, nie wyłączając literackiego, i będzie wielką pomocą dla wszystkich organizujących uroczystości ku czci morza.

VERZENIE HOSPODARSTWA I CYE SKOSLOVENSKE V ROCE 1947. Praha 1947. Ministerstvo Informacji. Stron 43.

Ruch wydawniczy

Marian Ruth-Buczowski: DOWCIP WARSZAWSKI W WALSIE. 1939 — 1944. Wyd. II powiększone. Gebethner i Wolff. Rys. L. Buczowski i A. Unięchowski. Str. 71. Kart.

Jest to jak dotąd najlepszy zbiór warszawskich dociepów konspiracyjnych i obok „Niemca wyzdobionego” St. Dzińskiego stanowi cenne źródło do poznania dziejów myśli, tęsknot i nadziei polskich w okresie okupacji.

Magdalena Samozwaniec: NA USTACH GRZECHU. Katowice 1947. „Awir”. Stron 172.

Przedmowa do tej książki napisał Artur Maria Swinarski a zilustrował rysownik nadzwyczaj utalentowany i imponujący własnym oryginalnym stylem — Gwidon Miklaszewski. Już to dwa walory winny nas skłonić

... i jeszcze raz Niemcy

Na nieznaną grób gefreitra: „Widziałem bezbożnego, który rósł jak cedr z Libanonu. Ałoli gdy przechodził obok niego, znikł nagle i nie można było odnaleźć po nim najmniejszego śladu.“ (Psalm XXXVII 35, 36).



Pod który kapelusz? (De groene Amsterdamer).

Dowcip berliński: „Za kogo pan mnie ma właściwie? — zapytała oburzona dziewczyna. — „Zapomnieliśmy cię kupić? — pomyślał młody człowiek. I rzeczywiście, po krótkiej rozmowie pogodził się han-dlowo.“

Przykazania dla polityka:

1. Obiecuj spokojnie więcej niż możesz wykonać, dzięki temu będą cię wybierać a gdybyś kiedyś musiał ustąpić, to przynajmniej partia twoja będzie dalej u steru.



Polityk: „Mogą sobie mówić Rosjanie co chcą, ale ja nie chcę, by oni mówili to co mówią. Ja mówię to, czego oni nie mówią, a oni nie chcą tego, co ja mówię. O wiec...“

2. Zaraz po rozpoczęciu działalności politycznej napisz jakąś książkę lub konspiracyjny broszurę.

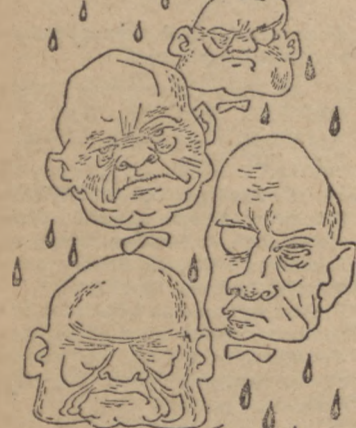
3. Bądź zawsze przeciwny, ponieważ opozycja zapewni ci przyjaźń niezadowolonych — a tych jest zawsze więcej niżadowolonych.

4. Bądź dla wszystkich przyjaciele i znalcz wszystkich, a mieć będziesz sławę wyrafinowanego dyplomaty.

5. Zapewnij sobie dwa mieszkania. Jedno małe na czas twojej działalności politycznej i jedno duże, do którego byś się mógł wycofać po zakończeniu działalności.

6. Zasadniczo nie odmawiaj przyjmowania łapówek, jeśli chcesz być popularnym. Bierz od wszystkich a będziesz miał wszystkich w ręce.

Wszędzie na świecie odbudowa zaczyna się jednakowo. Kolonia zniszczona jest w 75%. Dotąd odbudowano i zaopatrzone w tak bardzo cennie to szuby 7 barów, 10 kawiarni z tacem lub bez, 1500 sklepów kolonialnych, 5000 sklepów z wyrobami tytoniowymi, 4500 sklepów z artykułami artystycznymi, 10.000 sklepów wymiany. Natomiast z inicjatyw prywatnej odbudowano 2000 mieszkań, zaś z inicjatyw urzędowej — 30.



Niemiecy przemysłowcy wojenni przed sądem w Norymbierdze: „Winni są żołnierze, nie powinni być tym wszystkim strzelac i zabijac...“

Ilse Koch, cymiczna zbrodniarka, jedna z głównych oskarżonych w procesie buchenwaldzkim, pomimo, że od dwóch już lat przebywa w więzieniu, znajduje się od trzech miesięcy w ciąży. Gdy ją pytano o sprawcę, odpowiedziała cymicznie, że uczynił to duch święty — Adolfa Hitlera. (Wybrał Jacek Brzym)

Rękopis Pana Tadeusza

Przed kilku dniami pojawiła się w prasie notatka o odnalezieniu we Wrocławiu autografu Pana Tadeusza. Notatka ona zawiera szereg błędnych informacji, które niniejszym prostujemy. Dyrekcja Biblioteki Narodowej w Warszawie i Zarząd Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu wspólnie wyjaśniają sprawę jak następuje:

W roku 1944 Niemcy wywieźli ze Lwowa część zbiorów Ossolińchem w liczbie kilkudziesięciu skrzyń. Skrzyń te odnaleziono w Warszawie w 1945 r. w Adelinie na Dornym Śląsku, gdzie także znalazły się zbiory bibliotek warszawskich, a mianowicie Biblioteki Narodowej, Uniwersyteckiej i Ordynacji Krasińskich.

Po przewiezieniu całego transportu do Warszawy, skrzyń, zawierające zbiory Ossolińchem, złożono w Bi-

Wśród czasopism

Ziemie Odzyskane a spośród nich przede wszystkim rozległy Śląsk są nadal tematem dla czasopism nader pociągającym. Niektórzy reporterzy nawet się przynajmniej, że redakcja plać wyższe wierszówki za tego rodzaju wypracowania. Temat więc po netny podwójnie. Nie zawsze z tego jednak wychodzą ponętne rezultaty. Zwiększa dla piszących, gdy zaczyna się na nich obrażać różni „wniośliacy“ zachodni, których dotknięto takie czy inne słowo krytyki. Bo „wniośliacy“ każdą krytykę skłonni są uważać za robotę antypaństwową, za szarganie narodowych świętości, za kalanie do własnego gniazda.

Stojąc jak najdalej od owego „wniośliactwa“ i sam mu często generując się z upodobaniem, nie mogą się jednak powstrzymać od kilku złośliwych uwag na temat „Listów ze Śląska“, jakie ostatnio ukazywały się w stołecznej (wychodzi w Łodzi) Wsi (nr 25). Złośliwość ta wynika m. in. z dziwnego upodobania, jakie żywi dla Autobiografii pisarza chłopski, autor „Ugorów“, inaczej mówiąc Józef Pogan, zamieszkały w Halembie w odległości kilkuset kilometrów od Katowic. Zamiłowanie to bowiem sprawiło, że jego wrażenia ze Śląska więcej mówią o jego żywocie niż o wsi śląskiej, która miała być tematem jego listu. I z punktu widzenia swoich osobistych rozczarowań Pogan te wiersze ocenia. Drugi natomiast błąd polega na tym, że patrzy na tę swoją nową wieś tak samo jak na swoją dawną, podojcowską, zapominając najwyraźniej, że jego Halemba przestała być wsią w właściwym tego słowa znaczeniu w początkach XVIII wieku, kiedy naprzód w sąsiedniej Starej Kuźni a następnie

Krótkie spiecia

TRAGICZNA HUMORYSTYKA

„Marianskie Łaźnie są znane na całym świecie swym naturalnym bogactwem.“

Któż to tak pisze? Otóż tak pisze prospekt reklamowy wydany w tzw. języku polskim przez Zarząd Uzdrawiska w Marińskich Łaźniach w Czechosłowacji. Dlatego zaś w tzw. języku polskim, a nie w zwyczajnym języku polskim, ponieważ czytamy w tym prospekcie dalej, co następuje:

„Uspokojenie gościa — to główne zadanie naszego uzdrawiska.“

— Uspokój pan gościa, panie starszy — jak zwykli być mawiać pewien wytworny restaurator — uspokój pan gościa, bo inaczej wyruczę go na zbitę ted!

Nie wiadomo, czy o takim uspokojeniu gościa myślał zarząd uzdrawiska, w każdym jednak razie żadnego gościa a zwłaszcza polskiego gościa nie uspokoi on dalszą treścią prospektu. Napotyamy tam bowiem na takie informacje:

„Uzdrawiska orkiestra koncertuje trzy razy dziennie a oprócz tego urządza symfoniczne koncerty. Teatr i kina przynioszą gościom wyborow program. V kawiarniach gra koncertowa i tanczna orkiestra. Przyjaciele sportu mogą grać golf, tabletenis a lawn tennis, mają w rozporządzeniu sportowe boisko a dwa przepiękne nowoczesne kąpieliska. W kawiarniach się gra bridge.“

Najbardziej fascynującą w tym wszystkim historią jest to, że można tam grać golf. Tylko dlatego nie można grać na golfie? Równie interesującą przedstawia się okolicość, iż w Marińskich Łaźniach można grać bridge. Inna rzecz, że są tacy, co wolą grać bridgemu, względnie grywać bridge, a o tych graczy prospekt wcale nie wspomina. Jest to więc jego wada zasadnicza.

Przejdźmy jednak do innych zalet reklamowanego przez prospekt uzdrawiska. Otóż m. in. są one takie:

„Czym leczą Marińskie Łaźnie swych pacjentów? Bogactwem i cieżnymi środkami... Za krótki czas poznać, że się wam wraca zdrowie, świeżość i radość ze życia.“

Srodkii leczebne są to takie srodkii, które gdyby były pisane przez „i“, to by były srodkami leczebnymi. Ponieważ jednak są pisane przez „e“, więc nie wiemy dokładnie, w jaki sposób dziejeć nim ma się nam wracać „radość ze życia.“

O leczebnych srodkach jednak jest mowa dalej, chociaż jeszcze bardziej ogmatycznie:

„Bogactwo leczebnych srodków przynosi i bogactwo w i n d i k a c j a c h.“

Co to są i n d i k a c j e? Proszę bardzo, prospekt to nam natychmiast tłumaczy. Otóż i n d i k a c j e, to: „Otyłość, wysoki tloc krwi, choroby w m i a n y materii, sercowe a kobiece choroby.“

Z maszynowniawstwa wiemy, że są tloki poziome i pionowe, więc ostatecznie mogą być wysokie i niskie. Co taki jednak tloc, nawet wysoki, ma wspólnego z krwią i dlatego to wszystko razem ma być i n d i k a c j a, to tego już absolutnie nie jesteśmy w stanie pojąć. Chorobę wymiany materii już bardziej rozumiemy. Zasadza się taka choroba na tym, że człowiek wymienia jedną materię na inną. Na przykład szewłot na kamgarn, albo tzw. sosenkę na lipę. Gdy to czyni nieumiejętnie i za-

biłotece Narodowej, jako przejściowy depozyt.

W dniu 28 kwietnia 1947 r. skrzyń te zostały protokolarnie przekazane delegatowi Biblioteki Ossolińchem we Wrocławiu. Wtedy też przystąpiono do komisyjnego otwarcia skrzyń i sporządzone wykazy sygnatur poszczególnych pakietów, bez badania ich zawartości. W ten sam sposób został zapisany w protokole pakiet, który zawierał autograf Pana Tadeusza, jak się to później przy oznakowaniu go we Wrocławiu okazało.

Dyrekcja Biblioteki Narodowej i Zarząd Biblioteki Ossolińchem stwierdzają zatem, że informacja, jakoby autograf Pana Tadeusza od wielu lat był przechowywany w archiwum Biblioteki Narodowej jako rękopis nieznanego, nie ma nic wspólnego z istnym stanem rzeczy.

w samej Halembie postawiono pierwsze na Śląsku wielkie piece hutnicze, które spowodowały głębokie zmiany w hutnictwie śląskim i przyczyniły się do jego szybkiego i olbrzymiego rozwoju. Nie ulega więc wątpliwości, że Pogan, chłop podojcowski, nie czuje się nadzwyczajnie w środowisku przemysłowym, gdzie wieś żyje więcej z pracy w fabrykach i hutach niż z tego, co da uprawiana w skromnych rozmiarach rola. Autora tej korespondencji jego rodzina wieś musiała wysoko cenić i honorować, skoro tak narzeka na brak zrozumienia dla swojej osoby i swojej pozycji literackiej w przybranej Halembie.

Chciał, jak pisze, „zacząć tu żywot pożyteczny dla wsi chłopca“. Szkoda, że nie zapoznał jednak czytelników, w jaki sposób zamier ten usiłował zrealizować. Wystarczyło mu tylko obserwowanie życia wsi i stwierdzenie, że zgłosiło się tylko dwóch kandydatów do „klubu chłopskich literatów“ oraz, że z całego Śląska na konkurs wyznika „Wies“ wypłynęło tylko 11 odpowiedzi, by dojść do przekonania, że cała jego praca kulturalna będzie na nic, że nie warto zaczynać, bo dla Ślązaka całą kulturą była stopa życiowa a głównym zainteresowaniem jest sport. Dziwne to, skoro na innym miejscu w wyniku swoich obserwacji konstatuje, że młodzież kupiła się w ZWM i Kat. Stow. Młodzieży, gdzie „stałe urządza przedstawienia amatorskie we własnych świetlicach, wydaje gazetki ściennie, bierze udział w różnorodnych uroczystościach“... „uczy się śpiewu, odgrywa jakieś kterykalne przedstawienia“. Widocznie nie jest tak znowż że z tymi zainteresowaniami kulturalnymi. Któż przecie ze

dużo, to wówczas wpada w chorobę i musi być leczony w Marińskich Łaźniach.

Tylko z jakiej racji taka wymiana szewłoty na kamgarn musi się nazywać i n d i k a c j a . . . ?

Tak wygląda cały ten prospekt. Zarząd uzdrawiska w Marińskich Łaźniach taką historię wypuszcza w świat? Nie wątpiłby jego prospektu, ponieważ w innych językach są zrobione poprawnie i przyzwoicie, natomiast tekst polski woła z uwagi na swe komiczne niechlujstwo aż o pomstę do nieba. Czy w całej Czechosłowacji nie ma nikogo, kto by znał polski język? Jeśli nie, to przecież można by kogoś znaleźć nawet w Austrii. Z jakiej więc racji Marińskie Łaźnie tak się ośmieszają...?

Prosimy zatem wobec powyższego Czechosłowackie Ministerstwo Informacji i Propagandy o natychmiastowe wycofanie tego prospektu z użycia. Bo taki prospekt a żaden, to doprawdy wszystko jedno. A już nawet żaden jest na pewno lepszy.

Niejaki X.

wsi na produkcję młodzieżowe musi chodzić, bo na to są one obliczone i na dochód. Wiadomo dobrze, że na amatorskie przedstawienia chłop i robotnik śląski chodził wcale licznie, choć nie nabrał jeszcze zaufania do teatru zawodowego, że admiruje swoje orkiestry i chóry, że trudno mu żyć bez radia itp. Jakoś to wszystko nie bardzo pasuje do autorytarnego stwierdzenia Pogana, że „nieraz nawet półalfabeta z innych stron więcej posiada wyrobienia umysłowego niż śląski półinteligent“. Nie dziw się więc, że przy takim podejściu Pogan nie mógł porozumieć się ze swoją Halembą. On chciał ich uczyć i dźwigać kulturalnie, a tam jego jeszcze niejednego mogliby nauczyć. I przydałoby się chyba. Przede wszystkim taktu i współżycia z ludźmi, przede wszystkim patrzenia poza koniec własnego nosa mocno zadartego w górę z niewiadomymi powodów. A tym czasem tego wszystkiego, wskutek niezamienionego przybyłego wielkości, wieś śląska prze naprzód „oświetlała przyszłość“, jak z bólem stwierdza autor „Ugorów“, a on sam nie może „nabrać rozpedu“.

Już bardziej rzeczowy jest list ze Śląska piora Adolfa Kotarby w tym samym numerze Wsi. Ale oba niestety robią jedno wrażenie: korespondencji do piśemek ludowych sprzed stu lat. Znacznie lepiej od autochtonicznych przedświeców wywiązał się z zadania gość, Leonard Sobierajski w rzeczowym repertożu ze wsi śląskiej, Zielona ojczyzna. Ten reportaż chyba też najwięcej zainteresował czytelników Wsi.

Pomorska Arkona wystąpiła za maj i czerwiec z podwójnym 24-stronicowym numerem. Niejednokrotnie już miałem okazję podkreślać wartości tego regionalnego miesięcznika literacko-artystycznego, który niezmiennie utrzymuje sympatię swoich czytelników bogactwem materiału, rzetelną i obszerną informacją, szatą graficzną. Dziś chciałbym jeszcze podkreślić szczególnie pociągającą w tym piśmie równowagę i umiar, trzymanie się w dystansie od wielu zatargów i starć, jakąś godność, która nie jest pompą i budzi zaufanie, choć pismo nie bliższy znanymi nazwiskami i rzadka prezentuje tzw. autorytety. W tym wszystkim regionalizm Arkony nie jest zaściankowalnością, nie zatrąca bynajmniej kołtuństwem, które zaczyna się u nas coraz częściej pojawiać, pieniąc się nie tylko na zachodzie lecz i w Polsce centralnej. Ten regionalizm świadczy, że Toruń i Bydgoszcz, główna baza działalności Arkony, stanowią interesujące i poważne środowisko kulturalne. Pismo jest chyba pełnym wyrazem tego środowiska. We wspomnianym numerze poza wstępnym artykułem publicystycznym Bolesława Srockiego szczególnie zainteresowanie budzi artykuł Alfreda Kowalkowskiego o poezji ziem zachodnich, Wilama Horczyca uwagi o aktualności i ogólnoludzkich aspektach Wesela (z okazji premiery w Toruniu), uwagi Al. K. o laureacie Nobla Hermanie Hessem. Spalony przeznaczony na poezję, oddał redakcja tym razem przede wszystkim młodym poetom łódzkiem (Józef-Szczawinski, Andrzej Wirth, Wacław Olszewski, Józef Hertel), obok



Z ciężkiego kryzysu personalnego i repertuarowego po ustąpieniu Karola Adwentowicza i dyrektora administracyjnego Stanisława Woliczkiego — zespół Teatru Miejskiego im. Stefana Jaracza w Olsztynie wyszedł niewątpliwie obroną ręką. Zdekompletowany i zmuszony posługiwać się w wielu wypadkach młodym „narybkiem“ aktorskim, zdobył się jednak teatr olsztyński na wystawienie Fredry „Damy i Huzary“, Zapolskiej „Ich czworo“, Wyspiańskiego „Warszawianka“.



Niesłabym powodzeniem cieszyła się „Sprawa Moniki“ i Morozowicz — Szczepkowskiej i „Stary Dzwon“ Jana Brzozy. Teatr

ktrych umieszczono wiersze Franciszka Sadowskiego, Józefa Czerni, Witolda Deglera, Bogdana Ostrowskiego i jako reprezentanta kujawskiej poezji chłopskiej Franciszka Bećnińskiego. Prozę reprezentują w tym numerze Marian Turwid i Władysław Dunarowski. Całości dopełniają jeszcze recenzje (Irena Sławińska o „Najeżdżaczach“ Dobraczyńskiego), omówienia teatralne, związane kroniki, jest jeszcze artykuł historyczny Tadeusza Esmana o Bydgoszczy na tle wypadków 1846 r. i są dwa obszernie artykuły z dziedziny plastyki (Jerzego Hoppena o Bronisławie Jamontcie i Aliny Chyczewskiej o wystawie „obozowej“ J. Si-

mon — Piętkiewiczowej). Słowem trędo różnorodna i interesująca, którą trudno omówić w ramach jednego przeglądu. Ogólne wrażenie: Arkony może Pomorzu pozdrościć niejedno regionalne środowisko kulturalne. Biorąc pod uwagę jeden ze szczegółów omawianego numeru, trzeba stwierdzić zbyt wąski materiał, jakim operuje Kowalkowski w omawianiu liryki i jej rozwoju na Ziemiach Zachodnich. W tej chwili i w tej sytuacji wydawniczej pozytywne byłoby tu przywołanie na pomoc czasopism i zwrócenie uwagi na tych poetów, którzy nie doszli jeszcze do tomików a przejawiają żywe zainteresowanie tematyką za-

boryka się z szeregiem trudności, zwłaszcza repertuarowych i finansowych — i niewątpliwie tylko wielka pracowitość dyrektora administracyjnej, jak również wytrawne kierownictwo artystyczne M. Bogusławskiego wyprowadziły tę placówkę z impasu.

Miała także ostatnio miejsce wymiana z zespołem toruńskim, który przybył do Olsztyna z „Królem walców“ i „Maglą“ Chesterton, podczas gdy artyści olsztyńscy pokazali w Toruniu beztróską „Panią Prezesową“.

Z.A.

Życie kulturalne w Szczecinie

Pierwsze tygodnie czerwca pozostawały w Szczecinie pod znakiem gorączkowych przygotowań do obchodu „Święta morza“. Szkoła tylko, że w programie tych uroczystości poświęcono tak mało miejsca na imprezy kulturalno-artystyczne. Poza bowiem projektowanym sprowadzeniem opery poznańskiej, urządzeniem wystawy plastyków szczecińskich i gdańskich oraz wystawieniem „Dwóch teatrow“ Szaniawskiego, wszystkie inne projekty nie mają na razie większych szans na realizowanie. Brak ludzi sztuki i nauki w Szczecinie wciąż jeszcze odbija się ujemnie na życiu kulturalnym. Mimo najlepszych warunków woli szerszego grona artystycznego — naukowego i wszelka próba odżywienia i podniesienia życia kulturalnego natrafia na rozliczne przeszkody lub paraliżowana jest przez opór starych miejscowych „Bubusiów XII“ o których tupeci i ignorancji dużo można by mówić.

Ile głupstw mogą spłodzić owi „Bubusie“ o tym przekonali się niedawno czytelnicy całej bez mała Polski, kiedy to słynny, choć na szczęście już zlikwidowany, „Głos Szczecina“ ogłosił krytyczną rewelację na temat Moliera i Zapolskiej. Głupstwo, spłodzone w Szczecinie, znalazło satyryczny odźwięk w „Dzienniku Zachodnim“, „Odrodzeniu“, „Odrze“, „Kurierze Codziennym“, „Przekroju“ i „Dzienniku Literackim“. Szczęśliwie pism ogólnopolskich musiało napietnować niewiarogodną ignorancję, zrodzoną w umysłach ludzi, którzy kierowali szcześcińską informacją i propagandą. Szczęśliwie spoza Szczecina, gdyż szczecińskie pisma milczały: jedynym z nich było to po prostu ze względu na osobę czcigodnego „Bubusia“ wydrukiwać krytyczną uwagę o tym, drugie uważało, że o Szczecinie powinny pisać wszystkie pisma, z wyjątkiem szczecińskich.

Ten mały epizod daje jednak odczuć dostatecznie atmosferę, w jakiej rozwija się życie kulturalne w naszym mieście, liczącym już ponad 130 tysięcy mieszkańców. Ludzie nauki i sztuki są tu po łokcie zapracowani, zajmując się, oprócz pracy zawodowej, „odrabianiem“ roboty w kilku, jeżeli nie kilkunastu, organizacjach, często zupełnie obcych ich zainteresowaniom.

Bo ostatecznie ktoś musi te prace odrobić, więc sięga się naturalnie po każdego, kto reprezentuje ten nieszczęśliwy cenzus naukowy, czy kulturalny. Brak ludzi „artystyczno-naukowych“ powoduje w dużej mierze to, że za potężnym rozwojem życia gospodarczego nie nadąża życie kulturalne. Nic też dziwnego, że tak

opornie i powoli wleczę się jeszcze sprawa uzawodnienia trzech teatrow, postawiona wreszcie, po długich rozstrząsaniach, na realnej drodze. Ze ukłękniętym martwym punkcie projektowane prace wykopalisko „archeologiczne na wyspie Wolin“. Ze zamiasu się rozwija dwutygodnik „Szczecin“, staje się coraz nudniejszym piśmem. Ze boryka się z trudnościami materialnymi Klub Literacko-Artystyczny i to w chwili kiedy wielu literatów zgłasza swój przyjazd do Szczecina. Ze repertuar „Komedi Muzycznej“ staje się coraz bardziej beznadziejny. Tych „że“ dąłoby się jeszcze dużo wyciszyć.

Pomimo tego Szczecin posiada tak duży urok, że nikt z nas nie zamieniłby go łatwo na inne miasto, ponętniejsze w powaby kulturalne. Dla młodego marzynisty, J. Papugi wystarczy jeden dzień pobytu w Szczecinie, aby w nim pozostać już na stałe. To samo było z Ewą Szelburg-Zarembina, która przyjechała tu tylko na wieczór literacki, a w rezultacie postanowiła nieodwołalnie osiedlić się w Szczecinie.

Problem „rozkłębienia się“ życia kulturalnego nie jest więc nie do przezwyciężenia. Jest tylko kwestią czasu i ustabilizowania się zagadnień międzynarodowych. Tymczasem jednak życie idzie naprzód i sprawy kulturalne, pomimo wszelkich przeszkód, rozwijają się coraz więcej. Powstała wreszcie delegatura Instytutu Bałtyckiego, rozwija się pięknie akcja odczytowa Towarzystwa Polsko-Francuskiego, wzmożło swą działalność Tow. Geograficzne, urządzając niedawno ogólnopolski zjazd geografów w

Szczecinie, pogłębia się kultura muzyczna, czego dowodem był pięknie zorganizowany i cieszący się dużą frekwencją wieczór muzyki Karola Szymanowskiego i Chopina z doskonałym pianistą, prof. Zyg. Lisieckim, oraz akademii ku czci Stan. Moniuszki, w której wzięły udział wszystkie instytucje muzyczne — wokalne Szczecina.

Wielkim wydarzeniem dla miłośników plastyki jest, zorganizowana w ramach „Święta Morza“ Wystawa Plastyków Wybrzeża, w której wystawiają najlepsze swe prace plastyki gdańskie i szczecińskie. Nawet wystawienie „Dwóch teatrow“ na „Święto Morza“, chociaż jest zupełnie niewiązane z charakterem tej uroczystości, wywołało już przed tym duże zainteresowanie, mimo wyrażonych powszechnie wątpliwości, czy „Komedia Muzyczna“ poddała wystawieniu tej sztuki.

Ten reprezentacyjny bowiem teatr szczeciński ścigał na siebie duże chmury krytyki i niezadowolonych już nie tylko recenzentów szczecińskich, ale nawet Rady Miejskiej Szczecina. Na ostatnim manowicie posiedzeniu tejże Rady poddano ostrej krytyce mało wychowawczy i społeczny i mało polski repertuar tego teatru. Jeden z radnych postawił nawet wniosek, aby wpłynąć na jak najszybszą zmianę kierownictwa „Komedi Muzycznej“. Trudno się dziwić temu stanowisku radnych. Długotrwałe i uporczywe apele społeczeństwa szczecińskiego o polski repertuar zbywała „Komedia Muzyczna“ najzupełniejszą obojętnością. Kiedy wreszcie lista zagranicznych sztuk i to najlepszego gatunku

stała się wprost żenująca, „Komedia Muzyczna“ odpowiedziała wystawieniem polskiej... na pół rewii, na pół komedii muzycznej pt. „Moja żona Penelona“ Gzodawy i Stępnia. Jest to odpowiedź znamienita, choć dla ludzi, znających bliżej ten teatr, nie stanowiła niespodzianki. „Komedia Muzyczna“ grała zawsze bez planu repertuarowego, koniunkturalnego, po prostu od przypadku do przypadku.

Repertuar dopasowało się tu do aktorów, a nie aktorów do repertuaru. Na 12 wystawionych sztuk tylko 3 były polskie, a resztę stanowiły lekkie komedijki zagraniczne, z wyjątkiem może dwóch czy trzech sztuk problemowych.

Powstały stąd paradoksalne sytuacje. Gdy „Komedia Muzyczna“ grała banalne komedie, amatorskie teatry, mające wykonawców z nieprawdopodobnego zdarzenia, jak np. „Szczeciński Teatr Oświatowy“, porwały się na wystawienie... „Przeziębłki“ Zermorskiego, „Ludzie są ludźmi“ Grzymały Siedleckiego czy jak obecnie, „Pana Jowlińskiego“ Fredry. Nic więc dziwnego, że wreszcie repertuaru tego teatru zainteresowali się nawet radni miejscy, występujący zresztą nie tylko z krytyką, ale i pozytywnym wnioskiem o umiastowanie „Komedi Muzycznej“. Zarówno ten projekt, jak i wiadomość o zwróceniu się do byłego dyrektora teatru krakowskiego im. J. Słowackiego, Teofila Trzcinskiego, z propozycją objęcia kierownictwa „Komedi Muzycznej“, świadczy o tym, że troska o teatr szczeciński dojrzała wreszcie do rozwiązania i wymaga radykalnych zmian.

O ostatnim przedstawieniu „Moje żony Penelony“ należy jeszcze i to powiedzieć, że tym razem sztuka ta została zagrana na ogół słabo. Zawiódł p. Młodnicki jako Hermes, tworząc z niego „fircyka w zalotach“, zawiodła i pani Czosnowska jako Zenus, równie słabo. Najlepszym jednak ze wykonawców był p. Krzanowski jako Białokopos. Niewątpliwie budowanie życia teatralnego na Pomorzu Zachodnim nie należy do rzeczy łatwych. Oprócz trudności materialnych, oprócz zaniedbanego zagadnienia wychowania teatralnego publiczności i wielu innych zasadniczych trudności, dawał się odczuwać od początku brak wybitnej indywidualności teatralnej, która by wycisnęła swoje piętno na tutejszym życiu teatralnym. A przecież „Komedia Muzyczna“ była od pierwszych chwil swego tutaj pobytu w nieporównanie lepszej sytuacji, aniżeli np. Teatr Miejski w Słupsku. Donosiłmy już

na tym miejscu (nr. 14—15 „Odry“ pt. „Zawracanie głowy“), że teatr ten znalazł się, wskutek braku opieki z czyjejkolwiek strony, w krytycznej sytuacji. Pomimo bowiem pięcioletniej i pozytywnej działalności tego teatru Ministerstwo Kultury i Sztuki zwlekało z miesiąca na miesiąc z udzieleniem licencji na prowadzenie teatru, podważając tym jego podstawy prawne. Rezultat tego był żalony. Zarząd Miejski Słupska rozwiązał lekko. Myślenie umowę o dzierżawę z dyrekcją teatru, wskutek czego aktorzy zawodowi znaleźli się na bruku, a na scenę wtargnął tryumfalnie... zespół amatorski, od dawna wyprawiający cuda, aby tylko ten zawodowy teatr utracił! Ci amatorzy, pobierający wynagrodzenie za swoją pracę, jakby co najmniej byli teatrem zawodowym, przedstawiali zresztą osobliwy zespół wybitnych osobistości z wybitnych urzędów i instytucji słupskich. Final tego zwycięstwa amatorów nad zawodowymi, miał, w epoce związków zawodowych, bardzo przykre wyidźwięk. Część aktorów bowiem znalazła się w skrajnej nędzy, część zaś tułała się po prowincji, dotarłszy po długich perypetiach aż do Lęborka, w województwie gdańskim. Najwybitniejszy zaś aktor i reżyser tego teatru, Bronisław Skąpski — zmarł tragicznie.

Popłataną są jeszcze drogi teatru na Pomorzu Zachodnim. Czas jednak, aby je jak najszybciej wyprostować, bo Pomorze Zachodnie przestało być już dawno „Dzikim Zachodem“.

Stanisław Telega

Kronika Olsztyna

15. VI. — 31. VI.

ZYCIE TEATRALNE
15. VI. — teatr Ziemi Pomorskiej z Torunia wystawił komedię muzyczną Mac-Corhy'ego pt. „Król Włocławegów“ z muzyką R. Frimlila w nowym opracowaniu polskim J. Tuwima. Chciał wziąć prawie cały zespół teatru z Leonem Gołębowskiem, Marią Mincerówną w rolach głównych. Reżyseria — Maryna Bromiewskiej, dekoracje — L. Torwira. Kierownictwo muzyczne — Henryka Czyża.
17. VI. — teatr Ziemi Pomorskiej z Torunia wystawił komedię sensacyjną K. Chesterton pt. „Magia“. Udział wzięli: Małfiska, Brusliwiec, Gołębowska, Kozłowski, Libner, Salaburski. Reżyseria — W. Horczyk. Dekoracje — L. Torwira.
18. VI. — teatr Ziemi Pomorskiej z Torunia wystawił sztukę Anny Swirskiej i Leona Kozłowskiego pt. „Orfeusz“ z ilustracją muzyczną Stefana Kisielewskiego. Inscenizacja i reżyseria dyr. W. Horczyk. Dekoracje — Torwira. Udział wzięli: Pajłówna, Małfiska, Mincerówna, Wańkowska, Detkowska, Gołębowski, Gajdecki, Brusliwiec, Kozłowski, Olszowski, Salaburski, Szulc i Zieliński. Orkiestrą dyrygował Henryk Czyż.

ZYCIE MUZYCZNE

19. V. — odbył się w Teatrze Młodzieżowym koncert ku czci St. Moniuszki w wykonaniu K. Rowińskiego (baryton) oraz Małej Orkiestry Symfonicznej pod kierunkiem dyrektora Mirosława Dąbrowskiego. W programie pieśni popularne Moniuszki, Friedmana, Straussa itd.
31. V. — odbył się w Teatrze Miejskim koncert chóru Liceum Pedagogicznego pod kierownictwem ob. Barczewskiego z udziałem orkiestry wojskowej. W programie pieśni Lachmana, Sikorskiego, Nowowiejskiego, nadto inscenizacja, recytacje, taniec ludowy. Dochód przeznaczony na fundusz wycieczki uczniów Liceum.
8. VI. — pierwszy niedzielny koncert na płacy Związku Samorządowców z udziałem Małej Orkiestry Symfonicznej Tow. Muzycznego pod dyr. prof. M. Dąbrowskiego, z udziałem Kazimierza Rowińskiego (baryton).

Wydaje Sp. Wyd. „Czytelnik“. Redaktor naczelny: WILHELM SZEWCZYK, Komitet Redakcyjny: Zespół „Odry“. Redakcja: Katowice, 3 Maja 36a, II ptr. Telefon 325-58. Oddział Redakcji w Olsztynie: Jerzy Antoniewicz, OLSZTYN, ul. Kętrzyńskiego 4; — w Szczecinie: Stanisław Telega, SZCZECIN, ul. Martynowa 32. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Administracja: Katowice, 3 Maja 12. Wrocław, ul. Kościuszki 49. Tel. 253. — Prenumerata mies. 60 zł, kwartalna 180 zł. Konto PKO III 4960. Ogłoszenia przyjmuje Sp. Wyd. „Czytelnik“, 3 Maja 12. Złożono i odbit w drukarni nr 9 Sp. Wyd. „Czytelnik“, Katowice, ul. 3 Maja 12. R 14381